

Teatr na osi Wschód-Zachód

ŁUKASZ GAJDZIS | Bydgoszcz bogata jest w miejsca o nieodkrytych mitologiach, nie brakuje także zapomnianych postaci, które miały istotny wpływ na jej rozwój – mówi nowy dyrektor Teatru Polskiego w Bydgoszczy.

W: Często jest pan stawiany w kontrze do Pawła Wodzińskiego, swojego poprzednika w Teatrze Polskim, ale i wieloletniego współpracownika wcześniejszego dyrektora Pawła Łysaka, którego jest pan wychowankiem. Jak poruszać się w gąszczu takich skomplikowanych relacji?

ŁUKASZ GAJDZIS: W latach 2006–2011 pracowałem u Pawła Łysaka, który niewątpliwie jest moim artystycznym mentorem, „teatralnym ojcem”. Połączyły nas wspólne zainteresowania – mnie była bliska idea teatru ubogiego, wychodzącego również do wykluczonych, później kategoryzowanego jako teatr społeczny. Dyrektor Łysak nazywał to teatrem „wspólnym”. Paweł umiał znakomicie bronić swoich artystycznych celów, nawet tych bardziej kontrowersyjnych, lecz tworzył tutaj miejsce komunikujące się z szeroką publicznością. Natomiast antagonizowanie mnie z poprzednim dyrektorem zostało sformułowane

można mieć różne wizje teatru.

Urodził się pan i wykształcił w Łodzi, w Filmówce, ale „ziemią obiecaną” nazwał pan Bydgoszcz, gdzie debiutował pan w „Tymonie Ateńczyku” Macieja Prusa. Jak zapamiętał pan tę pracę i pierwsze wrażenia po przyjeździe do tego miasta?

Emocje towarzyszące absolwentowi szkoły teatralnej, gdy wstępuje do pierwszego teatru, pozostają w pamięci na całe życie. Zaczyna swoją artystyczną drogę pełną niespodzianek, tajemnic, ale też pytań. Szansa wystąpienia u Macieja Prusa, znakomitego reżysera, nie przytrafia się codziennie. Pamiętam, że przyjechałem wieczorem do Bydgoszczy pociągami i pierwsze, co rzuciło mi się w oczy po wyjściu z dworca, to podniszczony neon zapraszający do miasta. Domyśliłem się, że miał brzmieć „Bydgoszcz wita”, jednak świeciło się jedynie kilka liter. Rozbawiło mnie to, ponieważ w moim mieście rodzinnym, Łodzi,

i ma na liczniku ponad 300 spektakli. Jak doszło do premiery i co pan chciał pokazać?

Znamienny jest fakt, że dyrektor Łysak miał niezwykłą intuicję, a także lubił ryzykować. 22-letniemu chłopakowi powierzył przedstawienie w dopiero powstającym repertuarze teatru. Przypuszczam, że wiedział, że spełni się moje marzenie. Bo tak było – marzyłem, żeby zrobić spektakl z profesjonalnymi aktorami. Myślę, że najbardziej zależało mi na teatralnej zabawie, wierzyłem, że teatr jest taką szkatułką, z której wyciągamy kolejne szufladki i tam znajdują się różne światy. „Pchła Szachrajka” taka była. Dała nam możliwość odkrywania różnych teatralnych konwencji, a co było dla mnie najważniejsze – angażowała zarówno dzieci, jak i dorosłych.

Innym hitem Polskiego, który wygrał w Tarnowie festiwal komedii, jest „Klub kawalerów”. Z jaką intencją chciał go wystawić Paweł



DAVID STUBE

trudna na poziomie warstwy tekstowej. Zastanawiałem się, jak z klasycznej komedyjki, ramotki wręcz, zrobić przedstawienie żywe i przede wszystkim nowoczesne. Dzisiaj w kontekście kultury genderowej poruszanie tematów z „Klubu kawalerów” jest passe. Dylemat „żenić się czy się nie żenić” okazuje się absolutnie kuriozalnym pytaniem. Stąd pomysł zabawy kiczem i anachronicznością problemów bohaterów.

Na pana doświadczenia złożyły się także podróże i europejska edukacja. Z czym pan powrócił do kraju?

Podróże to istotna część mojego życia. Zawsze ciekawił mnie pluralizm kulturowy, spotkanie z heterogenicznymi społeczeństwami. Za najważniejsze uznaję to, że pomimo istnienia różnorodnych kręgów kulturowych wspólnym mianownikiem dla całej Europy jest wyznawanie tych samych humanistycznych wartości. Jest to również analogia do teatru. Teksty pisarzy europejskich są doskonałym przykładem różnorodności pytań, przeczuć czy fobii, jakie drzemią w społeczeństwach

na różnych poziomach cywilizacyjnych.

Czy będzie pan kontynuował cykl zapoczątkowany przez Pawła Łysaka – spektakli przypominających historię Bydgoszczy?

W moim pomysle na teatr taka kategoria również się pojawia. Teatr jako miejsce, gdzie ożywają historie, jest znakomitą przestrzenią do wyjścia od teatru dokumentalnego do teatru utopii. Bydgoszcz bogata jest w miejsca o nieodkrytych mitologiach, nie brakuje także zapomnianych postaci, które miały istotny wpływ na jej rozwój, na przykład Andrzej Szwalbe.

Co może być ciekawego w Bydgoszczy dla przyszłych koproducentów i zagranicznych artystów, których zaprosi pan do teatru? Kto to będzie?

Wierzę, że w teatrze to nie język narodowy jest podstawą komunikacji. Ciekawe efekty pracy mogą wynikać ze spotkań twórców pochodzących z różnych krajów. Koprodukcje są również szansą na zbudowanie teatralnej osi wschód-zachód, a także na regulację projektów międzynarodowych w aspekcie finansowym. Najistotniejszy jest jednak czynnik prezentacji efektów

naszej współpracy przed zagraniczną publicznością. Pierwszym zaproszonym twórcą jest Jean-Philippe Sallerio, który przygotowuje „Komedie omyłek” Szekspira, eksperymentując z popularną we Francji konwencją cyrkową. W późniejszych sezonach planujemy wizyty rezydencyjne dla młodych twórców, a także koprodukcje ze Szwajcarią, Węgrami i Rumunią.

Jakie są pana ulubione miejsca w Bydgoszczy i w regionie?

Z czasów, które pamiętam, było kilkanaście takich miejsc, natomiast zaraz po przyjeździe pojechałem od razu odwiedzić prawy brzeg dzikiej Brdy na Piaskach. Cieszy mnie, że 15 min drogi od teatru znajduje się miejsce, które trwa niezmienione pomimo upływającego czasu. Istotnym wspomnieniem są też kulinaria, w Kujawsko-Pomorskiem robią najlepszy żur w chlebie. W ciągu tych kilku lat miasto bardzo się zmieniło, przybyło również wartościowych miejsc. Na szczególną uwagę zasługuje Biblioteka UKW, którą planuję w najbliższej przyszłości odwiedzić. ©©

—rozmawiał Jacek Cieślak

” Za najważniejsze uznaję to, że pomimo istnienia różnorodnych kręgów kulturowych wspólnym mianownikiem dla całej Europy jest wyznawanie tych samych humanistycznych wartości

w debacie publicznej jedynie w kontekście konkursu organizowanego przez miasto Bydgoszcz. A priori możemy założyć, że kontrkandydaci w publicznym konkursie stają do siebie w opozycji. Jest to jednak pewne uproszczenie, zawsze cenilem wybory dyrektora Wodzińskiego, pracowali tu wspaniali twórcy i niektórzy z nich zapewne tu wrócą. Wierzę, że jednak

był podobny napis, również niedziałający. Pamiętam pierwsze próby. Z wielką żarliwością przygotowywałem postać Poety, ale równolegle obserwowałem pracę Macieja, ponieważ interesowała mnie reżyseria.

Rok po przyjeździe do Bydgoszczy wyreżyserował pan „Pchłę Szachrajkę”, która jest grana od dekady

Łysak, jak pan uruchomił tę „małą klasykę”?

Pomysł, bym zrobił „Klub kawalerów”, pojawił się na kilka miesięcy przed nowym sezonem. Przez długi czas zastanawialiśmy się, jak wypełnić przestrzeń karnawałowego okresu, poszukiwaliśmy klasyki, która stałaby się kanwą do stworzenia teatru „wspólnego”. Padło na Bałuckiego. Nie ukrywam, że praca ta była niezwykle